

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop.
półrocznie rs. 1 kop.
kwartalnie rs. 1 kop.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop.
półrocznie rs. 2 kop.
kwartalnie rs. 1 kop.

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titu lub za jego miejsce.

za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz,
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

pro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obie-
dwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Fren-
dler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L.
Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Redakcyi; obie księgarnie — i dom zleceń
komisowo-rolniczy p. Chotkowski; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie W. Zieliński.	w Łasku W. Józef Pniński.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.	w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Szolowski Teodor.	w Radomsku „ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie „ Hłasko Antoni.	w Rawie „ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów
otwarte codziennie z rana od godziny
9 do 11, i po południu od 2 do 4-ej.
Ogłoszenia przyjmują się w tym samym
czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

Wiadomości Bieżące.

— Ś. p. Bolesław Trzebiński, o którego sko-
nie, po długiej i ciężkiej chorobie w dniu
19 sierpnia r. b., wzmiankował „Tydzień“
w zeszłym numerze, urodził się w roku
1828, z Antoniego i Salomei z Topolskich,
właścicieli dóbr Wola-Krysztoporska i Ci-
sowa w powiecie petrokovskim i Lipnika
w powiecie wielunskim. Początkowo wy-
chowanie odebrał w domu, pod kierowni-
ctwem światłego pijara ks. Kossowskiego;
mając lat 13 wszedł wprost do klasy pią-
tej gimnazjum w Petrokowie, a w roku
1844, mając niespełna lat 17, ukończył już
takowe, jako jeden z najzdolniejszych uc-
zniów, ozdobiony medalem złotym. Po
krótkim pobycie w domu, w towarzystwie
nieodstępniego ks. Kossowskiego, wysłany
był za granicę, gdzie we Wrocławiu ucze-
szczał jako wolny słuchacz na wydział na-
uk przyrodniczych i medycyny. Śmierć
rodziców, a z nią spadek rozległych dóbr,
skłoniły go do powrotu, zmieniły kierunek
naukowy checiwego widzącego młodzieńca i skło-
niły do objęcia świetnie urządzonego go-
spodarstwa w Woli-Krysztoporskiej.

Dom ś. p. Bolesława stał się odrazu przy-
bytkiem nauki. Zawsze w nim spotkać
można było literatów, malarzy, artystów,
poetów, z których niejednen zasilany szczo-
drą ręką, odbierał zasiłki, jako środki dal-
szego w swym zawodzie kształcenia. W r.
1854 wybrany na Radcę T. K. Kaliskiego,
obowiązki te, odpowiednio do ich ważności,
spełniał z ogólnem współobywateli zado-
woleniem i z prawdziwym dla instytucyi
pożytkiem. W roku 1858 przez wybór ser-
ca połączył się z domem Tymowskich, po-
jawiając się za żonę, odpowiednio swemu wy-
chowaniu i wykształceniu, synowicę b. mini-
stra, sekretarza stanu, Józefa Tymowskiego.

Patrząc lat 20, jako najbliższy sąsiad i
przyjaciel, na czyny i życie zmarłego, mu-
siałem przyjść do przekonania, że nie ma-
jątek, ale wychowanie i wykształcenie daje
prawdziwe w pożytku domowem szczęście,
którego ta zaena nieprzerwanie używała
para. W r. 1876 ś. p. Trzebiński wybrany
został nareszcie w 2-im gminnym okręgu
powiatu petrokovskiego na sędziego gmin-
nego, na pierwsze trzecie (1700 głos. na
2100 głosujących); — na drugie zaś trzecie
prawie jednogłośnie był powołany do
piastowania nadal tego urzędu. Tu rozwi-
nął sztandar, na którym wypisano: praca
i sprawiedliwość. Ileż to trudów położył
w podźwignięciu młodszych braci; jak umiał być
zrozumianym przemawiając i rozbrajając za-
wzięte a ciemne masy potęgą słowa, by je

przekonać i pogodzić! To też w sprawach
cywilnych pogodzenie, w kryminalnych spra-
wiedliwa kara, były jedynem godłem, jak-
im rządził się jako sędzia, ś. p. Trzebiński.
Sporne strony też wynosiły z sobą z sądu
zarody miłości bliźniego, a zawzięte serca
miękły i topniały pod wpływem szczegól-
nego daru świetnej sędziowskiej wymowy, jak
lód pod wpływem dobroczynnych słońca
promieni; śmiało powiedzieć można, że był
to sąd-kościół, z którego ludzie sprawie-
dliwie osądzeni — oświeceni, nauczeni, prze-
konani, lepszymi do domów wracali. Po-
święcenie takie, przy ciężkiej pracy, zni-
szczyło dosłownie mówiąc jego zdrowie, i
bez przesady rzecz można, że człowiek ten,
którego stratę cała okolica szczerze a bo-
leśnie odczuła, stał się ofiarą obywatelskich,
dobrowolnie na się przyjętych obowiązków.

Łagodny, rozumny, pełen delikatności,
uczynny na każde i każdego wezwanie,
zwłaszcza gdzie szło o pomoc bądź mate-
ryjalną bądź moralną, w stosunkach przy-
jaźni niezachwiany, był to człowiek wielce
światły! Sześciu językami władał jak ro-
dowitym i nie mu w dziedzinie nauki nie
było obcem, dowodem czego nieliczna
wprawdzie, ale drogocenna pod względem
treści biblioteka i bogaty zbiór z dziedziny
 nauk przyrodniczych. Pomimo to, co
najgłośniejsza — był to człowiek bez cienia
zarozumiałości, która niestety u nas bardzo
często z wykształceniem rzeczywistym lub
pozornem chodzi w parze.

Znajomość medycyny, zużytkował w pra-
ktyce dla ratowania wieśniaków. Ileż to
fur i pieszych spotkań można było zwykłe,
zalegających dziedzinie dworskie, proszą-
cych o radę. Każdy był tam z największą
chęcią i uprzejmością podjęty, zaopatrzo-
ny w lekarstwo własną ręką nieboszczy-
ka w jego laboratorium zrobione, lub
wreszcie datkiem pieniężnym na lekarstwo.

Wobec takiej też pracy, choroba coraz
groźniej rozwijać się poczęła. Mimo opie-
ki i starań do poświęcenia posuniętych
zaencej żony, mimo dwukrotnego po roku
za granicę pobytu, mimo rady najświetlej-
szych krajowych i zagranicznych doktorów,
nie wstrzymało wyroku Opatrzności.
Legł człowiek pracy i poświęcenia — i 21-go
sierpnia dla przyjęcia drogiego zwłok ś. p.
Trzebińskiego otwarły się podwoje nowego
kościółka w Gomulinie, do którego posta-
wienia, jako parafjanin i jako członek ko-
mitetu budowy, znaczną subwencją, znacz-
ną pracę i trudem własnym dopomógł.

Na głos żałobnego dzwonu zebrała się
cała okolica dla oddania ostatniej, przyja-
cielskiej usługi zmarłemu. Po odprawie-
niu solennego nabożeństwa przez zaenego,
wielkiego nieboszczyka przyjaciela, księdza
proboszcza parafii Bogdanów, zgromadzeni
obywatele na barkach swych zanieśli zwłoki
na miejscowy skromny cmentarz, a ma-
sy pocziwego ludu towarzyszyły im ze
łzami w oczach, patrząc na stratę swego
lekarza ciała i ducha — swego dobroczyńcy.

A. Przyłuski.

— Z powodu licytacji w d. 14 (26) sier-
pnia na wywożenie nieczystości ustępowych,
w poprzednim numerze „Tygodnia“ poda-
ną została czytelnikom wiadomość, że licy-
tacja na powyższy przedmiot już się od-
była i że cena od jednej beczki w pierw-
szym 3-ech leciu 1 rs. 7 kop., w następnych
dwóch o 10% mniejsza w każdym, czyli, że
w trzecie leciu drugim za wywożenie jednej
siedemdziesięcio-wiadowej beczki przedsię-
biorca będzie otrzymywał kop. 96³/₁₀. W
trzecie leciu ostatnim kop. 86⁷/₁₀. — W po-
równaniu z ceną obecną 1 rs. 93 kop., ob-
niżka dość znaczna. Oprócz tego kontrakt
zawiera niemało szczegółów, obowiązujących
przedsiębiorcę, a korzystnych dla miasta
pod względem utrzymania czystości i po-
rządku.

Do licytacji, oprócz właściciela podmiej-
skiej posiadłości, na gruncie którego już
rok dziewięć wyrabia się z miejskich nie-
czystości pudreta, stanęło jeszcze dwie in-
ne osoby, co ze względu na cele praktycz-
ne jest dość pocieszające; okazuje się bo-
wiem, iż powoli zaczyna być ocenianą war-
tość pudrety, z ludzkich robionej odchod-
ków, a jakiej ta pudreta może być warto-
ści, niech nas przybliży przekona rachun-
ek.

Dwadzieścia tysięcy miejskiej ludności,
biorąc na uwagę wiek i płeć, według obli-
czeń, rocznie może dostarczyć twardych i
płynnych ludzkich odchodów 461410 pu-
dów, w której to ilości będzie 4330 pudów
azotu i 2010 pudów fosforanów.

Niecała ta ilość, jak dotąd, przy bardzo
nieprawidłowem wywożeniu, była usuwana
z miasta: według zebranych przez nas da-
nych przedsiębiorca wywoził rocznie beczek
około 2400, ponieważ zaś jedna beczka stóp
sześciennych zawiera 30, a stopa sześcienna
twardych i płynnych nieczystości może wa-
żyć funtów 64 — rocznie przeto, za pomocą
aparatu Bergera usuwało się z dołów ustę-
powych stóp sześć. 72000 czyli pud. 115200,
co jak widzi czytelnik wyniesie tylko część
czwartą odchodów. Gdy jeszcze do za-
bieranych nieczystości doliczymy zlewki,
których do dołów ustępowych dostaje się
ilość nie mogąca być obojętną (oblicza się
dziennie wszystkich zlewek 2 do 2½ stóp
sześć, na osobę), to ilość zabieranych z mi-
asta nieczystości ustępowych musi się zredu-
kować do części 4—5-ej, t. j. że tyl-
ko nieczystości 4-ch do 5-ciu tysięcy ludzi
zostają usunięte i na pudretę przerobione.

A ponieważ roczne wydzieliny jednego
człowieka, ze względu na zawartość w nich
azotu i fosforanów, teoretycznie oszacowano
na rs. 3, wartość wywożonych więc ustępo-
wych nieczystości i przy dzisiejszym nieła-
dzie usuwania ich, przedstawia poważną cy-
frę 12-tu, 15000 rubli. W praktyce ta war-
tość znacznie się redukuje; są wszelako miej-
sca, gdzie już odchody jednej osoby rocznie
po k. 65 (na nasze pieniądze) bywają opłacane.
Myśmy zapewne nie tak blizy podobnych
warunków; w każdym jednak razie zmniej-
szenie o połowę wywozowej ceny możemy

nważać za postęp, i za ten postęp winniśmy podziękować p. Jeż., który na swych gruntach poznał okolicę z praktycznością pudrety z ludzkich odchodów. Ze względu na stopniowe rozbudzanie się tej sprawy, spodziewać się należy, że na przyszłej licytacji cena wywozowa spadnie jeszcze więcej, albo nawet dojdzie do zera; wszak pudreta może być nietylko na własnych użytkowanych gruntach, — przeciwnie, zbyt jej na okolicę już dziś mógłby przedstawiać korzystne powodzenia widoki. Gdy się ta sprawa o krok dalej posunie, wygrana będzie podwójna: miasto będzie oczyszczaniem prawidłowej, rola zaś otrzyma cenną pudretę; oczyszczenie wszelako, jak wszystko wnosić pozwala, już i od nowego roku będzie porządniejsze, dokładniejsze; nowe bowiem przedsiębiorstwo w zabieraniu świeżych odchodów jest zainteresowane bezpośrednio, a właściciele, przy mniejszej opłacie, chętniej na częstszą się zgodzą wywózkę, czego naturalnie jak najusilniej życzyć wypada...

A. Strzyżowski.

— W przeszłą niedzielę, raz w nocy, drugi raz w południe, dzwonki i trąby zwoływały naszą straż ogniową do pożarów, których jednak weale nie było, bo zarzucony przypadkowo ogień ugaszono w zarodku, bez pomocy straży (*). Przykro było patrzeć, jak przy drugim alarmie sama jedna sikawka, ciągniona przez białego pegaza, pędziła ulicą bez straży i bezceł! Panowie zapaleńcy! czy to znaczy, że wracamy do nieporządku, z któregośmy wyszli? A gdzie zalecony rygor i hasło straży: „spiesz się powoli”!

Tu nam nastrecza się pole do wypowiedzenia paru uwag w interesie tyle sympatycznej dla ogółu i tak ważnej instytucji jak nasza straż ogniowa, uwag, których słuszność mieliśmy sposobność sprawdzić wielokrotnie.

I tak: dajmy na to, w domu murowanym zapaliły się sadze: wnet trwożliwe żydźta uliczne spieszą do dzwonek, biją na gwałt, a po chwili jęczą trąby sygnałowe i poruszają wszystkie oddziały straży, które też pędzą przez miasto siejąc ogólny przestrah, — nareszcie zatrzymują się — i w parę minut wracają już do szopy, gdyż pożaru weale nie było, a dla ugazenia sadzy w kominie dość było dwóch kominiarzyków. Taką samą ogólną trwogą, ten sam niepotrzebny hałas i takież same, że tak powiem, puffy strażackie, powtarzają się niestannie, przy zatleniu się lada śmietnika w podwórku, tak we dnie jak w nocy, — nawet przy odbiciu się łuny z miejscowości parę mil odległej. — Otóż sądzę, że zapobiedz tym pufom byłoby dość łatwo, gdyby chciano zastosować podawany już niedługo projekt, aby dzwonki były jedynie hasłem do samego tylko zebrania się straży w szopach, lecz bynajmniej, nie do ruszenia się z miejsca. — Jednocześnie bowiem z uderzeniem dzwonek, trębaczowie powinni natychmiast śledzić przyczynę alarmu — i nieprędzej uderzyć w trąby, aż sprawdzona będzie przez nich konieczna potrzeba udania się straży na miejsce wypadku, a wtedy straż, na odgłos trąby, formuje się w szeregi i rusza pełnymi oddziałami i z pełnym rynsztunkiem do ognia.

Powierzamy tę myśl naszą uznaniu Naczelnika Głównego S. O. O., któremu miasto nasze zawdzięcza swoje bezpieczeństwo, dzięki rozumny jego dyspozycjom, wzorowej organizacji naszej straży i przyswajaniu jej coraz nowych ulepszeń.

Z.

— Popularność instytucji. Jako dowód do jakiego stopnia straż ogniowa ochotnicza powstała z miejscowego żywiołu i z nim się zrosła, mogą służyć zabawy chłopców miej-

skich, którzy dość często, gdy ich tylko kilku razem się zbierze, bawią się w straż; przy czym daje się zauważyć, że nawet sygnały każdego oddziału najdokładniej sobie przyswoili.

— Na wyborach na miejskich radnych dr. Strzyżowski otrzymał szczerą od wyborców podziękę za zajęcie się miejskimi sprawami w trzechleciu ubiegłym — i pomimo zrzeczenia się, został ponownie i jednogłośnie na następne trzy lata do takichże zajęć powołany; z nowopowołanych pp. Kański i Gampf otrzymali po głosów 12, p. Giegużyński głosów 11. Zatwierdzenie od wyższej będzie zależało władzy. Przy tychże wyborach wyborcy mieli sposobność dowiedzenia się o aktualnym stanie miejskiej kasy, wzroście rozchodów i przychodów, sposobie rozkładania i zużytkowania opłat, powinności. Dla tych ostatnich jak i dla furmanek, szarwarów, zaprowadzoną została ścisła kontrola, z kąd każdy może się dowiedzieć, co się od niego należy oraz co i kiedy wykonać... Nad wysyłanymi na koszt miejski do szpitala, prowadzi się także z możebnym porządkiem kontrola; kosztą też opłaty szpitalnej z dwóch lat ostatnich znacznie się zmniejszyły.

— Zarząd leśny już napewno zostanie otwartym w Petrokowie. Do zarządu tego będą należały lasy czterech gubernii: warszawskiej, petrokovskiej, plockiej i kaliskiej. Ponieważ żaden z opozycyjnych powiatów nie jest zarządem leśnym bezpośrednio zainteresowany, niema przeto obawy, iż na tę instytucję tak długo czekać będziemy, jak na otwarcie wydziału hypotecznego, a z nim i filii Towarzystwa Kredytowego. Za każdą straż, jaką ktokolwiek ponosi na skutek oddalenia od tutejszego sądu biura hypotecznego, niechaj wam, panowie przeszkadzający, lekko na sumieniu będzie...

G.

— Z liczby 65-ciu mieszczan nowo-radomskowskich, oskarżonych o sprzeciwienie się postanowieniu władzy, Sąd Okręgowy tutejszy w dniu 29 z. m. piętnastu całkowicie uniewinnił, dwóch na 25 rsr. kary pieniężnej, wszystkich zaś pozostałych, przy uwzględnieniu łagodzących okoliczności, na miesiąc aresztu policyjnego skazał; pięciu zaś podsądnych odpowiadających z aresztu, natychmiast uwolnił postanowił.

— Człowiek, którego zaprzęskiego czwartku znaleziono nieżywego, na tutejszej stacji dr. żel., ze zgruchotanymi nogami i pół przeciętą czaszką, był, jak się okazało, czeladnikiem z warsztatu obuwniczego p. Glycego i nazywał się Józef Warzycki.

— Przy odbytej rewizji oczów u dróżników kolejnych w kierunku od Petrokowa do Granicy u dwóch, z pomiędzy 23, wzrok co do siły znaleziono niedostatecznym; barwy zaś wszyscy odróżniali prawidłowo.

— Franciszek Traeger, były prezydent Łodzi, a następnie właściciel Szydłowa, zmarł w powrocie z Wiednia, (dokąd się udawał w celu wykonania operacji), na stacji Bogumin (Oderberg) w dniu 25 sierpnia, gdzie też został pochowany 27 tegoż miesiąca.

— Niemilosierne zdzierstwo małomiasteczkowych handlarzy względem wieśniaków, znane jest powszechnie. Oto nowy tego zdzierstwa przykład. W Tomaszowie raskim żyto płacą obecnie po 7 do 7 rs. 50 kop. korzec; cena ta jednaka dla panów i włóscian. Przemysłni handlarze w inny jednak poradzi sobie sposób, by zedrzeć co się da z biednych chłopków. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że najwyższa waga żyta nie przenosi zazwyczaj 230 funtów z korca. Obywatele na tę też wagę zbywają w Tomaszowie swój produkt. Żaden jednak wieśniak nie sprzedaje ani korca, dopóki nie zgodzi się na wagę 260, wyrażając: *dwustu sześćdziesięciu funtów*. Spytani przez nas, dlaczego nie trzymają się ostro

i pozwolą się dobrowolnie obdzierać, odpowiadali nam, że opór tu jest daremny, gdyż inaczej zawsze z targu z niesprzedanym towarem powracać muszą. Sami też byliśmy świadkami w jednej i tej samej godzinie dwóch sprzedaży, jednakowego, po jednej cenie zboża, a wieśniak jednak, rad nie rad, 30 funtów do korca dosypywać musiał.

— Rzekoma cholera. We wsi Popław, w powiecie opoczyńskim, jedna z dziewcząt wiejskich, skuszona pięknym pozorem gruszek leżących w dworskim ogrodzie pod drzewem, podniosła je ukradkiem i przyszedłszy do domu zjadła. Zaledwie jednak spożyła pochwycone owoce, zachorowała ciężko. Wszelkie objawy cholery wystąpiły z taką siłą, że natychmiast posłano po lekarza.

Ten, przybywszy, zaopiniował, że nie jest to cholera, a gwałtowne podrażnienie przewodu pokarmowego, spowodowane niewiadomą jakąś przyczyną.

Po bliższym zbadaniu pokazało się, że ogrodnik, chcąc zabezpieczyć spadające owoce od zbyt chętnych na nie amatorów, zaopatrzył się w sporą dozę emetyku i podobno porcją za 20 groszy kupioną posypane gruszki położył w najwidoczniejszym miejscu.

Dziewczyna cudem wyszła z bardzo niebezpiecznej choroby, a panu ogrodnikowi zapewne odechce się po raz drugi w podobny sposób zabezpieczać swe owoce.

W każdym razie nieźła to nauczka dla amatorów cudzej własności.

— Przy zwiedzaniu jednej z fabryk kortu w Tomaszowie, na paruset robotników i robotnic, pracujących w warsztatach, spotkaliśmy jednego tylko, który był w stanie dać nam objaśnienie w polskim języku. — A podobno Tomaszów rawski leży w naszym kraju, w naszej nawet gubernii!

— Śmiertelność dzieci od biegunki w Londynie w tygodniach lipcowych była nadzwyczaj wielką; w roku zeszłym w czterech lipcowych tygodniach zmarło dzieci 94, w roku bieżącym w tymże czasie 810. W tym stosunku zwiększona była śmiertelność dzieci w wielu z miast Anglii, co się przypisuje wielkim upałom. U nas, w roku bieżącym, śmiertelność od biegunki nie jest bardzo wielka, jakkolwiek daje pewien odsetek w ogólnej śmiertelności.

— Sprostowanie. W № 35 „Tygodnia”, w artykule „z wycieczki do Częstochowy”, na drugiej stronie, w środkowej kolumnie, w wierszu 5 od góry felietonu, zamiast „koszyków”, ma być „krzyżyków”.

LISTY Z POWIATÓW.

Z Brzezińskiego. 28 lipca.

Roboty w polu. — Trudne położenie. — Pośrednicza żydowskie i zbawcza rada. — Defraudacja leśna.

Żniwa zupełnie skończone. Przez pole S-ty Wawrzyniec — szeroki uszał gościniec. Ogołocone niwy senny ogarnął spokój. Wszęd cicho i pusto. Radosny hymn natury ścichł i spłynął w uroczysty finał, aby znów, gdy strzeli święgotem w niebo skowronek, niby sygnaturka na poranną jutrznię, zabrzmieć nowym akordem wiosennej radości i uciechy — i świat pobudzić do nowego życia.

Szarzeją wokół garbate i faliste pola brzezińskiej ziemi. Pusto — oko mknie „w daleką dal”, spotykając w przelocie szare pagórki, co ocienione krzakami jałowców, tu i owdzie, niby od niechcenia, rozsiadły się na pomarszczonym licu ziemi.

Wiatr buja swobodnie po polach, szumi trzcina nad stawem, — młyn, jak stary maruda, gdera i terkocze. Jesień nieznacznie, ukradkiem zagląda do naszych siedzib. Już, już tylko patrzeć, jak się odezwie ostatnim krzykiem wędrownego plectwa, lub płynąciami w powietrzu białymi smugami babie-

(*) Za pierwszym razem zapaliły się wióry w kominie w domu p. Dzwonkowskiego, za drugim zaś wióry u bednarza w domu p. Kańskiego. (Przyp. Red.)

go lata. O tem wszystkiem szanowni czytelnicy zdawna już na wyryki wiedzą, — ztąd gotowi mnie posadzić, iż w braku lepszego konceptu, bzdurzę trzy po trzy o pogodzie, jak młodzieniaszek na pierwszej wizycie, a nie mając co lepszego do powiedzenia, na meteorologiczno-sielankową nutę dmucham w liryczną fujarkę.

Gdy tymczasem jest o czem. Ba! i bardzo; bo znów jeśli nie o pogodzie, to o deszczu, który niedawno lał sobie, jak za dobrych czasów, ku wielkiemu zmartwieniu gospodarzy, utyskujących srodze na himery kapryśnej aury. Raz lało jak z cebra, to znów mrzyło uparcie po całych godzinach, i rosiło jak kropidłem, a słońce chwilkami przedzierając się przez czarną oponę chmur, ludziło nadzieją pogody, tak potrzebnej wówczas, gdy przemoc leżała na garściach, lub na pniu sierpa się dopraszała. Smutne i strapienie twarze ziemian wyglądały chmurno i desperacko, nosy już nie na kwinty, ale na seksty się powyciągały, a siarczyste i ogniste pioruny, nie gorzej od tych z nieba, z języcznej baterii się wyładowywały. Robota w polu nie szła, ludzie się waleśali tylko, odrywani od jednego zajęcia do drugiego, a deszcz sobie padał i padał. Trzeba tedy było mieć wiele rezygnacji, i cierpliwości. Niepogoda bowiem owa, która dni kilkanaście uparcie ciągłym deszczem się znaczyła, grubo się dała we znaki: pszenica i jęczmień porosły, sterty pozaciekały, stogi zamokły (*), a kartofle, zwłaszcza na nizinach wymiękły i gnić poczęły; żytko poskapiło plonu, (z kopy—korzec, a najwyżej 6 ćwiartek daje), dość, że ledwo konice z końcem się zwiąże i chłopakom kurt za co sprawić nie będzie, a o dorocznym festynie na imieniny jejmości ani pomyśleć...

Wśród rzewnych tych medytacji, jakby z nieba palcem Opatrzności pehnięty we wrota ciężkiego strapienia, zjawia się wielmożny Mordko, kupiec zbożowy. Utyskuje razem z dziećmi, ale więcej jak *finfejn kerbt* za parkę dać nie chce. Wreszcie, po mozolnej a wielce przekonywującej narracji o stanie polityki w Europie, i niewątpliwym jej wpływie na cenę porośniętej pszenicy, o czem w gazetach „jak drut stoi”, nieposzlakowanej rzetelności hurtowny kupiec zbożowy, z własną, pod hajrem, stratą, episuje umowę na kilkadziesiąt par po rs. 15 z kopiejkami, z odstawą na S-ty Michał. „Dobry interes,” mówi dziedzic jejmości, — „git geszeft,” szepcze pod krogulczym nosem pan Mordko, kupiec i faktor razem. Ot i teraz naprzykład wie, gdzie i jak kupić można tanio a dobrze stadnika rasowego, pięknych rozplodowych tryków, gdzie dostać jeszcze taniej siana, zboża w dobrym gatunku, i za faktorne nawet niewiele żąda, tylko niewielkiej obniżki na korcu i parę skórek. Pan się zgadza, bo mu potrzeba pieniędzy, a innej drogi niema; skwapliwy zaś izraelita z chęcią usłuży. Dobry interes dla obudwu, lecz dla ostatniego — lepszy.

Mam tutaj słówko do powiedzenia. Czyby nie można obejść się bez owej, trochę zakosztownej przysługi, choćby w taki np. sposób, jak projektuje pewien z tutejszego grona obywatel. Oto, w powiatowym mieście, jako mniej więcej głównym punkcie doraźnych potrzeb, możnaby w cukierni lub sklepie korzennym urządzić książkę, gdzieby każdy potrzebujący czegoś, lub mający coś do zbycia, mógł swoje pod tym względem życzenia z dodaniem dokładnego adresu wypisać, jak również oznaczyć cenę danego przedmiotu. Na jednej stronie książki mogłoby być w ten sposób wyszczególnione: „mam lub jest do sprzedania” a na drugiej „potrzebuję” to lub owo... Interesant tedy, bez pomocy i pośrednictwa faktora, który jak wiadomo, usługi swoje każe słono opłacać, mógłby prędkiej i bez niepotrzebnego kosztu, o kupnie lub sprzedaży

łatwiej się dowiedzieć i nacznie o danej rzeczy się przekonać, unikając podejścia lub oszustwa. Sądzę zaś, że panowie cukiernicy lub właściciele sklepów, lub też jadłodajnych innych zakładów, chętnieby się na to zgodzili, widząc w tem własny swój interes skutkiem odwiedzin interesantów i gości, a to tem więcej, że nie pociągając kosztów, nie byłoby to bez pewnych ubocznych korzyści. Książki takie zastąpiłyby ogłoszenia w pismach, co na prowincyi, a zwłaszcza na wsi połączone jest z pewnemi trudnościami (**). Jeśli ten projekt godzien uwagi i kwalifikuje się do przeprowadzenia, to pożądaną byłoby rzeczą, aby pisma warszawskie podały go do wiadomości szerszego koła czytelników, i jeśli wart tego, poparły takowy słowem aprobaty i zachęty.

Zamknawszy powyższą myśl w nawias, sielską kronikę kontynuuję dalej. Owoż, pługi i brony w robocie, znowu ziemię drapią, orzą, włóczę i odwracają, przygotowując pod zasiew. Dzieje się to po dworach, bo włóścianie nasi, nie bacząc na to, że wczesny zasiew najlepszy, odkładają go na twarzą jesień, scinając tymczasem i „defraudując” z lasu sosny.

Jeśli, co się dość często przytrafia, drzewokrad schwytyany zostanie z siekierą na odwiedzinach „u stryja,” wówczas ze stoicyzmem płaci karę, a jeśli przepił to, co tak sprytnie zapracował w lesie, z rezygnacją znosi ten krzyżyk, gdy mu za defraudację, (jak areydelikatnie kradzież z rządowego lasu nazywa), dobytek w sekwestr biorą i na pokrycie kary sprzedają. Szlachetne to zajęcie, jako sposób najłatwiejszego zarobkowania, ma wszędzie licznych zwolenników, demoralizując i rozpróżniając i tak z natury leniwego naszego chłopa. Mając las pod nosem nie bardzo jest on chętny do roboty, tak dla siebie jak i dla dworu. Woli z siekierą niż z kosą mieć do czynienia. Jeśli raz go „skrobną,” nie traci ducha i ma nadzieję powetowania straty kiedyindziej—w dziesięciuro. Podobna loika prowadzi go nieraz za kratę więzienną, lecz nie sprowadza z raz obranego gościnea, z którego tylko szkoła i ksiądz powinny go odwieść—co daj Boże.

Niesułków.

W. P.

Z Częstochowy, 30 sierpnia.

Czy wiecie też, czego się naszej Częstochowie zachciało? Oto, ni mniej ni więcej, tylko tego, co zwykle zachciewa się wszystkim jednostkom i społeczeństwom lekkomyślnym, nie rachującym się z groszem i nie umiejącym zaoszczędzić takowego na najniezbędniejsze potrzeby codzienne, a chętnie wydającym pieniądze na rzeczy zbytkowe, na jakie mogą tylko pozwalać sobie zamożni, dla których podobny wydatek nie stanowi wielkiej różnicy.

Otóż pobożnej Częstochowie naszej zachciało się—oświetlenia gazowego, a że dla zaprowadzenia takowego wypadłoby posiadać deklarację a raczej prośbę w tym względzie, opatrzoną jak największą ilością podpisów, przeto zbierane są tu podpisy od każdego, kto tylko umie pisać i ktoby, nie ponosząc później żadnych a żadnych na gaz ciężarów, pragnął patrzeć się nań i delektować jasnym oświetleniem miasta. Właściwie należałoby zapytać o to radnych tutejszych, oraz właścicieli nieruchomości, — nikogo więcej; kasa tylko bowiem miejska i ci ostatni muszą wydatkować na podobny zbytek; nadto należałoby wziąć za wzór wasze miasto które w tej kwestyi nader postąpiło oględnie i z pewnością nie pożałuje swej ostrożności; — słyszeliśmy, że już dziś ofiaruje się wam jakiś przedsiębiorca zaprowadzić latarnie gazowe za opłatą roczną po 10 czy 9 rs. od jednej — kiedy przed

(**) Trudności dwie: napisanie ogłoszenia — i przesyłka na pocztę należności.

(Przy. Red.).

2-a laty żądał inny od każdej pojedynczej latarni po rs. 22 (!!).

Pomijając już wskazaną wyżej niewłaściwość postępowania, pytamy, dlaczego wreszcie podobny interes oddać mamy pierwszemu lepszemu kulturtregrowi z nad Sprei, bez żadnej konkurencji, kiedy znalazłby się niewątpliwie miejscowi, którzy za niższą prawdopodobnie cenę podjęliby się tego obowiązku?

Nie rozstrzygając — pozostawiamy kwestyję otworem. Może nam łaskawie zechcą odpowiedzieć na powyższe pytanie pp. promotorowie i inicjatorowie tej sprawy.

S-m.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc sierpień 1880 r.

a) Stan powietrza.

1) Przeciętna miesięczna ciepota wynosi + 14,1° R.; najwyższa z doby + 16,7°, najniższa + 11°; najwyższa z dnia + 21°, najniższa z nocy (30 d.) + 6°. Najcieplejszy dzień miesiąca 15-ty, najchłodniejszy 5-ty. Stosunkowa niższa ciepota trwała do dnia 12-o przez czas deszczów; wyższa do 22-go. Od zeszłorocznego miesiąc 0,7° chłodniejszy.

2) Wilgoć: — Stosunkowe nasycenie 70,4 dzień najwilgotniejszy 5-ty (95), najsuchszy 28-my (55); wśród dnia nasycenie wilgocią spadało do 30—40; wogóle do dnia 12-go dnie wilgotniejsze, zaś później znacznie suchsze (Klinkerfues).

3) Barometr: — przeciętne barometr. ciśnienie 747, 3 mm., najniżej stał barom. 4-go (738 mm.); najwyżej 29 (757 mm. dzień cały).

4) Wiatr wshodni i odn. 9, zachodni i odn. 8, północn. i odn. 7, połudn. i odn. 6, wiatr silny 5, cicho 27.

5) Dni jasnych 11, w części pochmurn. 14, deszcz 13, grzm. i błysk. 5 r., mgła 2 r. Deszcz niemal bez przerwy do 12-go, rzadziej do 20-go; od 20-go zupełnie sucho, z wyjątkiem obfitych nocnych ros.

6) Ozon. Średnia z doby 1,1, z nocy 1,5, z dnia 0,7. Zabarwienie średnie 8 r., mocne raz jeden; niezabarwiał się ozonoskopy podczas dni 8-miu. Dni suche w ozon były bardzo biedne...

b) Wydatniejsze choroby.

Wciąż się przejawia tyfus plamisty, a obok niego brzuszny — z przebiegiem wszelako pomyślnym. Gdy deszcze ustały i temperatura się podniosła, ponownie wzmożła się biegunka i biegunka krwawa; rzadko błonica. Śmiertelność od biegunki w okolicy bardzo wysoka (około Rokiczin). Niewątpliwym jeden wypadek choleryny, który się skończył wyzdrowieniem; w końcu miesiąca dość raptowne i bardzo silne zaburzenia żołądkowo-kiszkowe.

A. S.

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić, że wskutek aktu notaryjalnego pan **Piotr Kotnowski** wystąpił ze spółki firmy „**Monopol**” i że Skład Win, Delikatesów, Towarów Kolonialnych oraz Restauracyja pod tą firmą od dwóch lat egzystujące w Petrokowie, przeszły na własność wyłączną podpisanego, który powyższe nadal pod własną firmą

B. CHMIELOWSKI

prowadzić będzie.

Polecając się bezstronnym względem inteligentnej Publiki miejscowej i z okolicy, mam nadzieję, że zdołam zjednać sobie uznanie, o które troszczyć się jest moim stałym zamiarem.

Z uszanowaniem

Benedykt Chmielowski.

Petroków w sierpniu
1880 r.

(6—4)

Licytacje w gubernii Petrokowskiej.

— W dniu 28 sierpnia (9 września) w m. Nowo-Radomsku na sprzedaż nieruchomości zusekwestrowanych.

— W d. 4 (16) września w magistracie m. Nowo-Radomska na 6-cio letnią dzierżawę dochodów z ziemi należące do lasów miejskich i polowanie na gruntach miejskich.

— W d. 3 (15) września w magistracie m. Nowo-Radomska na 6-cio letnią dzierżawę łąk do lasów miejskich należących.

(*) Bo widocznie źle były postawione.

(Przyp. Red.).

— W d. 8 (20) września w m. Rawie na dzierzawę bydłobojni miejskiej.

— W d. 10 (22) września w urzędzie gub. Petrokowskim na dzierzawę robót przy brukowaniu i naprawie ulic w m. Łodzi.

— W d. 10 (22) września w urzędzie gub. Petrokowskim na budowę mostu i zabrukowanie ulicy w m. Pabjanicach.

OGŁOSZENIA. BROWAR

Urządzony na wszystkie gatunki piwa, egzystujący w mieście na prowincji od lat kilkudziesięciu (bardzo korzystnie) jest wskutek ważnych zmian do sprzedania ze wszystkimi zapasami t. j. inwentarzem żywym i martwym, z wolnej ręki, bez udziału osób trzecich na **NAJKORZYSTNIEJSZYCH** warunkach tak ceny, jak wypłaty. — Oferty pod. lit. **F. P. II** uprasza się składać do Warszawskiej Agencji Ogłoszeń Rajchman i Frendler w Warszawie ul. Senatorska № 22. (R. i Fr. № 4016) (3—1)

Z powodu zmiany lokalu,

jest do wynajęcia

w każdym czasie, na pierwszym piętrze, 6-ść pokoi, przedpokój, kuchnia, oraz drwalnia, piwnica i wspólny strych na białinę.

Ulica Moskiewska (Bykowskie-Przedmieście), Dom **W-go Głowicza**, w mieszkaniu **Doktora Gładkowskiego**. (1—1)

Jest do sprzedania

Owice macior Angielskich czystej krwi **Oxford-Shir-down** sztuk 14. **Macior Negretti** sztuk 80 rośli, zdalnych do chowu. **Skoopów młodych** 80. W Dobrach Walenców, sześć wiorst od stacyi Pruszków. (1—1)

OLIWA SŁUCHU

D-ra SCHMIDTA

Ulepszona przez D-ra M. Deutscha.

Leczy bezwzględnie każdą głuchotę, jeżeli takowa nie jest od urodzenia; niemniej szybko swoim działaniem natychmiastowo usuwa wszelkie przytępienia słuchu i szum w uszach.

Liczne w tym względzie próby dowiodły, że niema lepszego środka nad moją oliwę słuchu, a że wszelkie stron pływające podziękowania są najlepszym dowodem prawdziwie skutecznego działania wyżej wzmiankowanego środka.

Juliusz Graetz, Wiedeń, II. Praterstrasse 49.

Jedynie prawdziwa oliwa słuchu do nabycia, z opisem użycia, za nadesłaniem franco Rs. 3.— w składzie głównym **A. F. GALLE** w Warszawie. — Jedynie prawdziwa posiada pieczęć d-ra M. Deutscha na czerwonym laku.

(R. i Fr. № 03451)

(50—4)

ADMINISTRACJA FABRYKI WAPNA SULEJOWSKIEGO i wyrobów glinianych z własnych kopalń

F. MAJEWSKIEGO

w Petrokowie.



Ma honor zawiadomić szanownych interesantów, iż wyborowy gatunek **wapna Sulejowskiego** (bez kamieni i miałow) od dnia 1-go września sprzedaje po cenach niższych. Biorącym większą ilość odstępuje rabat. Nadto fabryka wyrabia i posiada na składzie w najlepszym gatunku **Cegły: zwykłą, prasowaną, studniową, piecową** (2 cal. grub.), **dachówkę i dreny** od 1 1/2 do 6 cali średnicy.

Również ma honor donieść, że mając oddzielną linię dla wprowadzania wagonów na plac fabryczny, odpowiednio magazyny i wagę centymetralną, przyjmuje na skład i do ekspedycjonowania wszelkie towary, zapewniając energiczne załatwianie zleceń i ścisły nadzór powierzonych towarów. (2—1)

B. CHMIELOWSKI SKŁAD WIN TOWARÓW KOLONIJALNYCH i Delikatesów W PETROKOWIE

(hotel Litewski)

Rekomenduje **Wino francuskie** białe i czerwone z roku 1874 i 1875 dostatecznie w szkle odležałe, niewątpliwie dobre.

Czerwone węgierskie, **Blume v. Erlau** po rs. 1 kop. 20 butelka, mało upowszechnione a jednak wymienite jako Wino stołowe.

Porter angielski oryginalny w całych i pół butelkach oraz tu zlewany w ciwiec butelki.

Prawdziwy **Arak i Rum Jamaika** z zapasów przed nową akcyzą sprowadzonych i dlatego sprzedaje się tylko od 2-ch rubli butelka.

Wszystkie towary kolonialne, tudzież artykuły gastronomiczne sprzedaje po cenach stałych umiarkowanych, w opakowaniu, z firmą, która w ten sposób poręcza tożsamość sprzedanego towaru. (3—3)

Nauki kroju,

podług systemu Paryskiego, udziela **H. Trawińska (córka)**, która, po dwuletnim pobycie we Francji, wydoskonaliła się w tym kierunku. — Szyje gorsety, kraje i fastryguje suknie, oraz pierze i odświeża koronki. — Ulica Petersburska (dawniej Kaliska) dom Michaleckiej, w lewej oficynie, na dole. (5—2)

RESTAURACJA w hotelu Litewskim W PETROKOWIE.

Uwładnia, że na powszechne żądanie wznosiła wydawanie Obiadów złożonych z 4-ch dań i kawy za **45 kop.** pojedynczo.

Abonament miesięczny 12 rs. — prócz tego jedzenia a la carte, po możliwie umiarkowanej cenie, lecz bez zamiaru konkurencji, gdyż to nie leży w interesie konsumentów, którzy pragnąc być zdrowo obficie i smacznie żywieni, sami osądzą, czy wobec podrożenia artykułów żywności możliwym jest lepiej i taniej wywiązać się z zadania.

Restauracja tak pod względem administracji jako i rachunków niema żadnej łączności z hotelem, dlatego też wszelkie zlecenia i rachunki mają również oddzielne znaczenie. (4—4)

Patrzenie, słuchajcie i podziwajcie!

Nabyte drogą konkursu, niedawno upadłej wielkiej fabryki Bretanikowego srebra, Bretanikowe przedmioty, które nawet marką fabryczną „prawdziwe Britania” są zaopatrzone, sprzedawane są bardzo tanio, albo lepiej powiedziawszy, oddają się prawie

darmo

Za uprzednią wysyłką należności rubli 7, otrzymuje się następujące przedmioty za czwartą część ceny ich prawdziwej wartości:

- Sztuk 6 wybornych noży stołowych, ręczka Bretanikowa z ostrzem z prawdziwej angielskiej stali;
- 6 eleganckich widełców z jednej sztuki Bretaniki;
- 6 brytanikowych łyżek stołowych, massiv;
- 6 „ „ łyżeczek do kawy, najlepszego gatunku.
- 6 „ „ podstawek do noży i widełców;
- 1 massywna łyżka brytanikowa do nalewania zupy;
- 1 massywna łyżka brytanikowa do zbierania śmieci;
- 6 angielskich Wiktorii filiżanek, elegancko rytych;
- 2 efektowne lichtarze salonowe;
- 1 brytanikowe sitko do herbaty;
- 1 „ „ podstawka do cukru lub pieprzu;
- 6 eleganckich kieliszków do jacek lub wódki;
- 1 taca stołowa;
- 1 koszyk do owoców;

Wszystkie te 50 przedmiotów są z najlepszego i massywnego brytanikowego srebra wykończone, które jest jedynym metalem, zatrzymującym zawsze biały kolor i nie odróżniającym się nawet po 25-letnim użyciu od prawdziwego srebra, **na co się daje gwarancję**, kosztowały dawniej 70 rs. dziś tylko 7 rs.

Jedynce miejsce dla obstatunków w całej Europie:

Generalny skład 1-ej angielskiej fabryki Bretanikowego srebra

L. NELKEN,

Wiedeń VI, Windmühlgasse № 26.

Jako dowód, iż anons mój jest zgodny z prawdą, podaję niżej zanotowane podpisy osób, które mnie po pierwszym obstatunku, dalszemi zaszczytami i podziękowaniami przysłać raczyły z Rosji i Królestwa Polskiego: Ksiądz Ławrynowicz w Woronowie, Major Sokołowski w Wołdawie, Ad. Przyborowski w Pęcicach, K. Koresyński w Górnicy, M. Chmielewski w Spy-sku, J. Pluski w Miedzianach przy Węgrowie i t. d. W Austro-Węgrach: Maryja, księżniczka Auersperg w Niederstadt, w Wirtembergii; Fabrice c. k. generał w Raab; Józef Sattler c. k. adiunkt w Eger; Jan Kirchberger, słuchacz szkoły rzemieślniczej w Salzburgu; Gerard Lerch, ks. Haczewicz; Inwe Molnar, k. węg. notaryusz w Gross-Bleskerck; Józef Neudecker, rzeźbiarz w Gmunden; Dymitr Kojits w Arad; Józef Schoderböck w Kainisch etc. etc.

Z powodu olbrzymiej sprzedaży powyższych gatunków, uprasza się o wczesne obstatunki. — Przy obstatunkach wymaga się dokładny i wyraźny adres, dokąd towar ma być przesłany, żeby w przesyłce zwłoki nie było. Cło przypadające za powyższe towary prawdopodobnie nie wyniesie więcej jak rs. 1.— Wszystkie przez innych ogłaszane garnitury są imitacją.

(R. i Fr. № 03848)

(5—2)

Dwóch piwowarów,

majster i czeladnik, posiadających chlubne świadectwa, oraz mogących złożyć kaucyj rs. 500, — znajdują natychmiast stałe zajęcie (miejsce) na korzystnych warunkach. — Oferty pod lit. **P. 5.** uprasza się adresować do Warszawskiej Agencji Ogłoszeń Rajchman i Frendler w Warszawie, ul. Senatorska № 22. (R. i Fr. № 04020) (3—1)

MIESZKANIE

złożone z pięciu pokoi, przedpokoju i kuchni wraz z dwoma ogródkami, z których jeden owocowo-warzywny, w środku miasta położone, do wynajęcia każdego czasu. Wiadomość na miejscu przy ulicy Orłowskiej (Tornuskiej) w domu Grabowskiego, naprzeciw restauracji. (2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 23-ci powieści Wilkie Collins'a p. t. „Tajemniczy pałac,” w przekładzie z angielskiego St. Jungowskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni F. Belchazowskiego w Petrokowie.